

A close-up photograph of a man's torso and arms. He is wearing a light blue denim jacket over a dark blue button-down shirt. His hands are clasped in front of him, and the background is a soft, out-of-focus orange and brown gradient.

 editored

...i wtedy

CIE

porzucam

K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

Tytuł oryginału: Then You Happened

Tłumaczenie: Sylwia Chojnacka

ISBN: 978-83-283-7098-2

Copyright © 2019 by K. Bromberg

All rights reserved.

Cover design by Helen Williams

Cover Image by PeopleImages

No part of this book may be reproduced, or stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording, or otherwise, without express written permission of the publisher.

Polish edition copyright © 2021 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/iwtedy>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

TATE

Jeśli wyjdiesz tymi drzwiami, Tatum Valor, to równie dobrze możesz zapomnieć o swoim nazwisku.

Patrzę na swojego ojca — na jego surową twarz i zbyt dumną postawę, na jego szare oczy, które są takiego samego koloru jak moje, i obecny w nich ból — i widzę życie, które chce, bym wiodła. Takie, które pasuje do kryształowych wazonów strategicznie rozmieszczonych w jego jadalni — ładnych, do niczego nieprzydatnych i mających jedynie udowodniać, jakim sukcesem odznacza się nazwisko Valor. Spoglądam przez wyjściowe drzwi na pick-upa Fletchera zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Chłopak pochyła głowę, przyglądając się czemuś w telefonie, i wszystko, co widzę, to moja przeszłość u jego boku. Żadnych kazań, by zachowywać się jak Valor. Żadnych ograniczeń powstrzymujących mnie przed próbowaniem nowych rzeczy, nawet jeśli miałabym ponieść porażkę i spróbować ponownie bez zawstydzania rodzowego nazwiska. Nic, poza błogą niewiadomą rozpościerającą się przede mną i Fletcherem. Noce pełne śmiechu i miłości, gdy pomagam mu spełniać marzenia, które miał jako dziecko, a sama odkrywam, jaką jestem kobietą i kim chcę być.

Ekscytacja znika, a mój upór szybko się wzbiera.

— Co zamierzasz zrobić, tato? Wyprzesz się mnie? — parskam.
— Jestem dorosłą kobietą, która może podejmować własne decyzje.

Tym razem on wydaje jakiś dźwięk, który brzmi jak dezaprobata.

— Ach, dobrze jest mieć dwadzieścia trzy lata i uważać, że pozjadało się wszystkie rozумы. — Robi krok w moim kierunku, chociaż chce ponuro. — Nie masz o niczym pojęcia.

— Co masz na myśli, że jestem niekompetentna? Skończyłam szkołę z najlepszymi ocenami w klasie. Przez rok podróżowałam po Europie, całkiem sama. Uważam, że nie miałam wtedy problemów z podejmowaniem własnych decyzji. Byłam...

— To dzięki *moim* pieniądzom miałaś okazję podróżować.

Jego oschłe słowa, choć szczere, nie podobają mi się, bo ma rację i nie przychodzi mi do głowy żadna riposta.

— To prawda, ale twoje pieniądze zawsze wiążą się z ograniczeniami.

— Tak samo jak twoje nazwisko. — Prowadzimy walkę na spojrzenia w pomieszczeniu, które przywodzi na myśl tyle wspomnień. Spotkania rodzinne i uroczystości. Wakacje i śmiech. Tradycje pielęgnowane wedle sposobu Valorów. Chciałabym zobaczyć te dobre chwile bez otaczającej ich zasłony rozczarowań i złości. — I jakoś nie narzekałaś, gdy korzystałaś z przywilejów wiążących się z jednym lub drugim.

— To jakaś kpina — mruczę pod nosem, a on dalej mi się przygląda, jakbym miała ugiąć się pod jego spojrzeniem, tak jak to robiłam jako dziecko.

I wtedy wkrada się strach przed nieznanym, gdy jego upór nie słabnie.

Czy jest to strach sam w sobie, czy też wywołuje go niepokój przed zrobieniem czegoś wbrew ojcu? A może chodzi o sam sprzeciw wobec niego, bo do tej pory zawsze tańczyłam tak, jak mi zagrał.

Na pewno się mnie nie wyprze, jeśli odejdę.

Prawda?

Martwa cisza pochłania mnie, a pewność siebie towarzysząca mi, kiedy tu weszłam, by powiedzieć mu o wyprawadźce, znika. Zakładałam, że będzie zły, ale sądziłam, że się z tym pogodzi.

Już nie jestem pewna, czy tak się stanie.

A przynajmniej nie teraz.

— Mówiłem poważnie. Jeśli wyjdiesz tymi drzwiami...

Łzy zbierają mi się w oczach, bo wybór między obowiązkiem wobec rodziny a spełnianiem marzeń nigdy nie jest prosty dla dwudziestotrzylatki.

— Na pewno tak nie myślisz — szepczę i napotykam jego spojrzenie, bojąc się coraz bardziej, że jednak się mylę.

— Jeśli myślisz, że poklepię cię po plecach i pogratuluję, gdy ty chcesz się od wszystkiego odwrócić... to oszalałaś.

— Odwrócić? — Mój głos robi się piskliwy i nie obchodzi mnie już, że popełniłam błąd uznawany w tym domu za karygodny — podniosłam głos na swojego ojca. — Może ja po prostu dorastam i chcę zobaczyć świat. Może muszę znaleźć w nim swoje miejsce. Może...

— Może znalazłaś mężczyznę, który naopowiadał ci takich bajek, że jesteś ślepa na jego wady.

Prostuję się.

— Powiesz wszystko, byle tylko mnie tu zatrzymać. Pytanie brzmi: *dla czego, tato?* Nie chcesz, by twoje dziecko ruszyło w świat i rozwinęło skrzydła? Nie wierzysz, że mądrość, którą mi wpoiliś, pozwoli dokonywać właściwych wyborów?

— Patrzę na wybory, których właśnie dokonujesz, i w tej chwili w nic nie wierzę.

Wal się.

Słowa chcą wyrwać mi się z ust, ale się powstrzymuję.

— To chłopiec, Tate...

— To *mężczyzna*. Nie jesteśmy nastolatkami...

— A jednak zachowujesz się jak nastolatka, odpychasz wszystko, na co pracowałeś, cały swój talent, ciężką pracę, tylko po to, by z nim być.

— A podobno twierdziłeś, że *moje hobby* to strata czasu. — Przypominam sobie wszystkie razy, gdy mówił, że fotografia nie jest prawdziwym hobby. — A teraz nagle, gdy ci to na rękę, mówisz, że jestem utalentowana. Dlaczego? — pytam. Mój gniew miesza się z niedowierzaniem.

— To nigdy nie była strata czasu, ale... Przez dwa lata brałaś udział w jednym z najlepszych kursów fotografii w całym kraju.

— Pójście na Yale to był twój wymóg, nie mój...

— A następnie przez rok jeździłaś po Europie, by stworzyć portfolio...

— Tylko po co, tato? Żebyś po powrocie mógł mi mówić, z kim mam się spotykać? Kogo mam poślubić, by dać ci jak najlepszych potomków i utrzymać się w odpowiednich kręgach tak, by cię nie zawstydzić?

— Przestań zachowywać się jak dziecko, Tatum.

— Więc przestań mnie tak traktować! — krzyczę sfrustrowana, wściekła i rozczarowana tym, że ta rozmowa nie przebiega w innym tonie.

Ojciec przemierza pokój i wygląda przez okno. Przygląda się furgonetce Fletchera i wiem, że widzi tylko wgniecioną maskę i opadającą farbę, nie wartość czy charakter człowieka, który siedzi za kółkiem.

— Twój talent jest najważniejszy i musisz nad nim pracować.

— Będę.

— Nie na jakimś zadupiu. Powinnaś być tutaj, w Baltimore, gdzie masz ku temu środki, znajomości i...

— I gdzie możesz mi mówić, co mam robić i z kim się spotykać?
— Uśmiecham się z pogardą. — Śmiechu warte.

— Wystarczy! — grzmi, a gdy odwraca się, by spojrzeć mi w oczy, żyła na jego szyi pulsuje, szczęki ma zaciśnięte. — Chcesz tak po prostu odrzucić wszystko, na co pracowałeś przez ostatnie siedem lat? Wykształcenie i talent? Swoją przyszłość?

— Nie rozumiesz... — Mówię jak do ściany, bo on pozostaje niewzruszony.

I wtedy już wiem, że jeśli spędzę jeszcze choćby jedną noc w tym domu, to się uduszę. Znalezienie sobie rozrywki nie jest problemem, ale wszelkie ograniczenia związane z tym, że mam na nazwisko Valor, wymagania, z którymi muszę się mierzyć, zabijają całą moją kreatywność.

No i jest jeszcze Fletcher.

— Ostrzegam cię. Jeśli wyjdiesz tymi drzwiami...

— Ale ja go kocham! — Strach zabarwia irytacją, która całą mnie wypełnia.

— Nie masz pojęcia, czym jest miłość. Bo niby skąd? — Jego głos drży od gniewu, a moja mama przyciska trzęsącą się rękę do ust. Jakimś cudem wie — *tak jak i ja* — że nie można bezkarnie przeciwstawić się rozkazom Renquista Valora III.

— Nie masz prawa mi mówić, co mam czuć.

— Gówno prawda — grzmi, wskazując na pick-upa Fletchera i moje walizki leżące na skrzyni. — Myślisz, że on będzie przy tobie, gdy skończą ci się pieniądze? Myślisz, że gdy nastanie ciężki czas, a jego marzenie o hodowli koni się rozplynie, on nadal będzie cię kochał? Mężczyźni tacy jak on niczym się od siebie nie różnią. Biorą i biorą, a potem biorą jeszcze więcej. Wszystko jest super i klawo, gdy mamusia i tatuś pomagają z rachunkami, ale, kochanie, jak myślisz, jak długo on przy tobie zostanie, gdy mamusia i tatuś powiedzą dość?

— Od kiedy z góry oceniasz ludzi? Od kiedy ludzie, którzy nie mają pieniędzy, są od nas gorsi? — Kręcę głową i dociera do mnie, że już nie idealizuję człowieka stojącego przede mną. Tak naprawdę... to go nienawidzę. — Jesteś niesprawiedliwy.

— Doprawdy? Myślisz, że nie wiem, że przepuściłaś część funduszu powierniczego, by naprawić ten jego złom? I że nie wiem, że chcesz mu się dołożyć do kupna ziemi, koni i czego on tam jeszcze potrzebuje, a co i tak okaże się kłęską? Mogę być stary, Tate, ale na pewno nie jestem głupi.

Zaciskam pięści, zgrzytam zębami, powstrzymuję się, by nie wykrzyknąć słów, które cisną mi się na usta: „To moje pieniądze, mogę z nimi zrobić, co tylko chcę!”.

Ale nic nie mówię, bo i tak by to do niego nie dotarło. On już podjął decyzję.

— Tato...

— Żałuję, że nie posłuchałem intuicji i nie zabroniłem ci jechać — wypowiada to zdanie, jakby było jednym wielkim przekleństwem.

— Dlaczego? Bo stajenny, którego spotkałam w country clubie*, nie jest dla mnie wystarczająco dobry?

— A żebyś wiedziała, że nie jest! — Podskakuję, gdy uderza pięścią w stół. Ulubiona waza mamy chybotnie, a stukot wypełnia pokój.

Patrzę na nią i czuję jej gorzkie odrzucenie. Dlaczego nie wkroczyła, żeby mnie bronić? Dlaczego nie mówi tacie, że się myli?

— To trudna lekcja i boli mnie, że muszę ci jej udzielić, ale... jeśli wyjdiesz tymi drzwiami, to koniec. Pieniądze, które masz na kontach oszczędnościowych, należą do ciebie, ale twój fundusz powierniczy zostanie ci zabrany. Nie będziesz dzwonić po więcej. Nie będzie...

* klub zrzeszający śmietankę towarzyską danego regionu — *przyp. red.*

— Więc to jest smycz, którą chcesz mi nałożyć, bym została? Odetniesz mój fundusz powierniczy w nadziei, że wrócę do domu na kolanach, błagając o pieniądze? — Parskam śmiechem, po części z niedowierzania, że on to naprawdę powiedział, a po części z ulgi za ogromny przelew, który niedawno wykonałam między swoim kontem z funduszem a kontem z osobistymi oszczędnościami.

— Tak.

— A potem oczywiście postawisz mi ultimatum, że jeśli chcę odzyskać pieniądze, to muszę od niego odejść?

— Tym się nie przejmuj. Jeśli znikną pieniądze, on także zniknie. — Głos mojego ojca to jedynie pomruk, ale dla mnie jest ogłuszający.

— A co, jeśli się mylisz? — Potrząsam głową i krzyżuję ramiona na piersi, nagle robi mi się zimno, mimo że w pomieszczeniu jest ciepło.

— Nie myślę się. Skąd mężczyzna ma wiedzieć, jak być mężczyzną, skoro nawet nie zna swojego ojca? Knox to nawet nie jest nazwisko jego ojca, sama tak powiedziałaś.

— Czepiasz się...

— A jego matka? Nie jest lepsza, bo zabawia mężczyzn w klubie w dość *bezpośredni* sposób. Nie dostaje pieniędzy do ręki, ale to nie znaczy, że nie otrzymuje takiej czy innej zapłaty za to, co robi. Chodzą plotki, że Fletcher jest właśnie wynikiem takiej sytuacji. Wiedziałaś o tym? Wychowywał się, widząc paradyżujących po domu mężczyzn, którzy mają pieniądze jak lodu i szastają nimi, próbując ukryć popełnione błędy. Chcesz mi powiedzieć, że to jest rodzina, z którą chcesz być związana? — Robi krok w moją stronę, a ja z całej siły powstrzymuję się, by nim nie potrząsnąć. By nie powiedzieć mu, że się myli.

Ale nie wiem, czy tak jest, bo Fletcher nie opowiada o swoich rodzicach. Gdy pytam, zbywa mnie i mówi, że są dla niego martwi. Mimo to oskarżenia mojego ojca nie mają znaczenia — żadne jego słowa się nie mają znaczenia, bo gdy ja i Fletcher jesteśmy razem, nic innego się nie liczy.

Nic więcej nie potrzebujemy.

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni, młoda damo.

— W niektórych wypadkach jednak chyba padają daleko, bo ja nigdy nie będę taka jak ty. — W tej samej chwili tracę ostrość widzenia, bo przegrywam walkę ze łzami. — Nigdy nie ocenię innego człowieka tak, jak ty oceniłeś Fletchera. To, że nie ma funduszu powierniczego i nie studiował na uczelni z Ligi Bluszczowej, nie znaczy, że jest nic niewart.

— Nie wkładaj mi w usta słów, których nie powiedziałem. Jak śmiesz stać tutaj i zachowywać się, jakbyś miała jakiegokolwiek doświadczenie, podczas gdy twoja matka i ja przez całe życie chroniliśmy cię przed tym złym światem i przed stanieniem się pożywką dla ludzi takich jak...

— Ludzi takich jak kto, tato? *Jak on?* — Niedowierzenie w moim głosie przybiera na sile z każdym słowem, a w piersi boleśnie ściska mi się serce. — Tylko dlatego, że jako dziecko nie miał tak łatwego życia jak ja...

— Łatwego?! — ryczy. — Łatwego? Myślisz, że zbudowanie tego wszystkiego było łatwe? — Jego policzki się czerwienią, oczy prawie wychodzą mu z orbit, a ja nienawidzę w tym momencie wszystkiego, co się z nim wiąże — tego elitaryzmu i bycia bardziej świętym od papieża. Tego eleganckiego zegarka na jego nadgarstku i tego wymyślanego oceanu pieniędzy, na którym jego moralny kompas nie działa. — Harowaliśmy jak woły, żeby mieć to wszystko. By dać ci wszystko, co najlepsze, i zapewnić ci w życiu sukces. A ty chcesz to wszystko zostawić dla chłopaka, który nie jest ciebie wart.

— On mnie kocha.

— Nie ciebie kocha, to akurat oczywiste.

— Kiedy stałeś się takim dupkiem? — Słowa wymykają mi się, zanim zdążę ugryźć się w język, ból podszywa moje słowa i przyćmiewa rozsądek.

— Wyrażaj się, Tatum. Masz się odzywać do mnie z szacunkiem. Masz...

— Kochanie. Proszę. Dlaczego nie możemy...

— Nie teraz, Beverly — mówi ojciec, ucinając pierwszą próbę matki, by się odezwać, i nakazując jej zostać tam, gdzie jest, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem.

Napotykam spojrzenie mamy, po jej policzkach cicho płyną łzy, tak jak po moich. Tylko że ona płacze, bo wie, co zaraz straci, a ja dlatego, że straciłam wszelką nadzieję. Podjęłam już decyzję.

— Przez dwadzieścia trzy lata żyłam pod twoje dyktando. Umawiałam się tylko z facetami, których uważałeś za odpowiednich. Chodziłam do szkół, które ty wybierałeś, mimo że ja wołałam pójść gdzieś indziej. Udzielałam się towarzysko tylko w takim gronie, który ty aprobowałeś. — Biorę głęboki oddech i przygotowuję się do odejścia. — Nie mogę już tak dłużej. Muszę żyć własnym życiem, popępniać błędy i...

— Chciałaś powiedzieć: zniszczyć sobie życie.

Zaciskam zęby, aż zaczynają mnie boleć. Nasza wzajemna pogarda wysysa z pomieszczenia cały tlen.

On mnie nie widzi. On nie widzi kobiety, którą się stałam, ani marzeń, którym chcę dać szansę. On nie wie, że gdy jestem z Fletcherem, naprawdę czuję się wolną osobą, którą ten dom i jego zasady przygniatają. Ojciec nie wie, że jestem w ciąży i że jestem śmiertelnie przerażona wizją tego, że będę rodzicem, chociaż nawet nie wiem, jak być dorosła.

— Jestem dorosła — mówię, wbrew temu, co właśnie pomyślałam.

— Jesteś pewna? — chichocze. — On cię wykorzystuje. To jasne.

— I skąd to wiesz? Nigdy nie poświęciłeś nawet sekundy na to, by go poznać!

Potrząsa głową, czuję jego rozczarowanie, które też mi się udziela, wypychając moje niedowierzanie.

— Nie muszę.

— Tak samo jak ja nie muszę mieć twoje pozwolenia na to, z kim będę się spotykać.

— Świetnie. — To jedno słowo jest jednocześnie rezygnacją i motywacją. — W takim razie idź, Tate. Opuść ten dom i odejdz od nas. Spróbuj odnaleźć to, przed czym cię niby powstrzymujemy, ale nie będziemy cię ratować, gdy wszystko szlag trafi albo gdy będzie trzeba dać ci pieniądze, bo on już wszystkie wyda. Decyzja należy do ciebie. My lub on.

Przesuwam wzrokiem między nim a matką, staram się zrozumieć, dlaczego to musi tak wyglądać, dlaczego w ogóle muszę wybierać. Dlaczego nie mogę żyć tak, jak chcę, i nadal być ich córką? Dlaczego nie mogę rozwinąć skrzydeł, wiedząc, że czeka na mnie rodzinne gniazdo, jeśli będę musiała wrócić?

Ale wiem, że nie mam wyboru.

Jeśli tu zostanę, oni nigdy nie zaakceptują tego dziecka.

Jeśli odejdę, będę kochana bezwarunkowo.

Cholera, jeśli nie akceptują Fletchera teraz, gdy dowiedzą się, że jestem w ciąży, na pewno tego nie zrobią.

— Nie masz nic do powiedzenia, mamo?

Otwiera usta, a potem je zamyka, co łamie mi serce na pół. Jej oczy mówią, że jest jej przykro, ale delikatny ruch głowy świadczy o tym, że nie zamierza się za mną wstawić.

Rzucam ostatnie spojrzenie na dom, w którym dorastałam. Na duży dąb na przodzie, po którym dawniej świetnie się wspinało. Mieszkanie babci na tyłach, gdzie rodzice chcieli, bym zamieszkała. Zielony trawnik, na którym dawniej godzinami przygotowywałam sesje zdjęciowe, a który teraz wydaje się taki mały. Dom z zasadami i wymagający posłuszeństwa, a mimo to niegdyś pełen ciepła i miłości.

W przeciwieństwie do tego, jaki jest teraz.

Ojciec unosi brwi, jakby pytając mnie, czy podjęłam decyzję.

Przełykam ściskające mnie w gardle emocje, waham się w przytłaczającej dom ciszy i kiwam głową.

— Przykro mi, że tak postępujesz. — Tłumię szloch, które wzbiera mi się w gardle. — Przykro mi, że każesz mi wybierać. Przykro mi, że odmawiasz córce miłości, jeśli nie postępuje według twoich zasad.

— Nie chodzi o miłość, Tate.

— Właśnie, że chodzi. — Myślę o dziecku, które już Kocham, mimo że jeszcze nigdy go nie widziałam.

— Popelniasz błąd, którego nie będę w stanie naprawić — mówi.

— Ja już nie jestem twoim problemem. — Łzy spływają mi po policzkach, robię kilka kroków w stronę drzwi i jeszcze raz patrzę na nich przez ramię. Na ludzi, którzy byli całym moim światem, a którzy teraz mówią mi, że kocha się tylko pod pewnymi warunkami. — Żegnajcie — mój głos brzmi jak słaby szepot.

Drzwi z moskitierą zamykają się za mną dziesięć razy głośniej.

Ale w moim sercu i głowie bardziej przypomina to grom.

Czuję, że jednocześnie popełniłam największy błąd i podjęłam najlepszą decyzję w życiu.

Przechodzę przez podjazd, wspinam się do pick-upa i siadam obok Fletchera, jednak nie mogę na niego spojrzeć. Ledwie mogę złapać oddech, więc wypowiadam jedyne, co jestem w stanie:

— Jedź.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy warto znów ryzykować złamane serce?


Obietnica złożona umierającemu ojcu stała się dla Jacka Suttona przysięganym zobowiązaniem. Mężczyzna przyrzekł naprawić błędy, które popełnił, i krzywdy, które wyrządził. Miało to trwać tylko pół roku, ale od początku wyglądało źle. Podupadające rancho — z tym umiałby sobie poradzić bez problemu, gdyby nie jego właścicielka: aroganka, uparta, irytująca młoda wdowa o trudnym charakterze i zszarganej reputacji. Do tego ukrywała przed nim co ważniejsze informacje. Powinien był posłuchać dobrych rad i trzymać się z daleka od niej i jej interesów. Niestety, zamiast tego Jack zakochał się bez pamięci.

Tatum Knox zdawała sobie sprawę, że koniec jej rancho jest bliski. Walczyła z wierzycielami i rosnącą nienawiścią mieszkańców pobliskiego miasteczka. Harowała jak wół, starając się zapewnić swoim koniom warunki, na które nie było jej stać. Nie potrzebowała kolejnego mężczyzny obok. A już na pewno nie takiego jak nowy zarządca: irytującego, przesadnie pewnego siebie i odnoszącego się do niej w wyjątkowo nieprzyjemny sposób. A jednak go zatrudniła. I krótko potem zakochała się w nim beznadziejnie.

Przeszłość nauczyła Tatum jednego: nie wolno kochać ani ufać. Zaufanie przynosi rozczarowanie, a miłość odbiera wszystko: własny świat, pasję, marzenia. Jednak samotna walka o każdy kolejny dzień kosztowała tak wiele! Jack umiał rzeczy, które ona już dawno zapomniała, zmuszał do spoglądania w oczy najboleśniejszej prawdy, tylko czy naprawdę zasługiwał na zaufanie? Dlaczego unikał odpowiedzi na tak wiele pytań? I ile warta jest miłość, w której brak szczerości?

K. BROMBERG jest autorką pasjonujących bestsellerów. Wraz z mężem i trójką dzieci mieszka w pięknym miejscu w południowej Kalifornii. Zwykle jest wzorową żoną i kochającą matką. Kiedy czuje się znużona chaosem codziennego życia, zaczyna zastanawiać się nad kolejnym nieznośnym bohaterem swojej powieści lub sięga po dietetyczną colę z rumem i... czekoladę.

 **editio**red

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-7098-2



Cena 44,90 zł